Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 39. POZNAŃ. 1845.

POEZJA.

Trzy zdrowia przy kielichu.

W pysznym salonie muzyka strumieni
Tony, śród gwaru pijanéj już tłuszczy,
Jak słońce światło w brud kałuż zieleni,
Jak kwiatek napróżno woni na puszczy.
Bo w gwarze winem, tłum, tańcem, pijany
Wznosi kielichy szumiące szampanem,
Zdrowia co *w modzie* piją dziś pany,
Póki noc ciemna nie pierzchnie przed ranem.

»Najprzód oświata niech ludu nam żyje!«

Winem zalani jak gdyby nie ludzie,
Piją za zdrowie, a jeszcze za czyje? —
Za zdrowie *ludzkości, ludu,* co w trudzie
Bydlęcym na te szampany pracuje.
Lecz dla nich słowo *Lud* niema znaczenia,
Słowo Lud jest w modzie więc im lubuje,
U nich i toast się z modą téż zmienia.
Ludu oświata! co *czytać* nie umię
Tworów swych wieszczów i przodków swych dzieje,
Co ledwie czas ma przysłuchać się dumie,
Gdy dawne walki dziad śpiewak mu pieje.
Jakby szyderstwo brzmi słowo *Oświata,*
Słysząc je kiedy o ludu mówicie,
Ludu, co jeszcze nie znacie w nim brata,
Na który ledwo że patrzyć raczycie.
Lecz wzniećcie ogień dziś sami — och lepiéj!
Bo iskra bez was choć późniéj wystrzeli;
A ciemń im dłużéj, tym bardziéj blask ślepi,
A żar duszony wybucha tym śmieléj.

Znów zdrowie: *Niech postęp czasu nam żyje!*

Ach *postęp czasu,* to słowo w swym łonie
Wielkiéj przyszłości, ciężką myśl kryje,
Ale myśl *w waszéj* ta piersi nie płonie;
Wam postęp znaczy wynalazek pary,
I nowy sposób wypalania wódki,
Lub się wyzucie z czci wszelkiéj i wiary,
Albo rozpustę i godne jéj skutki.

Wprzód pierwszéj zdrowie zrozumieć musicie,
Potém to wznieście okrzyki głośnémi;
Wy tylko ogień rozniećcie obficie,
To światło samo już wznijdzie dla ziemi.

Znów zdrowie — *A w końcu »Niech wolność żyje!«*

Zrzućcie przesądów kajdany ze siebie,
Z błędów, z podłości wyzwólcie szyję;
Wszak czart piekło stworzył sobie w niebie,
Stwórzcież wy w więzach niebo wolności,
Stańcie się ludźmi moralnie wolnymi;
Wtenczas wezwiemy do uczty téj gości
Zdrowie wolności puchary pełnémi,
Będziemy wychylać! —
A każda kropla, jak lawa gorąca,
Każda w drogości równa z rubinem,
Pamięć niewoli niech razem zmąca;
Razem niech budzi chęć wina pijaną,
Przez całą ucztę, — a uczta trwać będzie,
Aż goście ujrzą jutrzenkę tę ranną,
Co złoci niebo nim słońce nam wznijdzie.

Kajetan.

Maszkarada polska.

Sonet.

Cha, cha, karnawał! wszyscy są zamaskowani:
Ten stary błazen dworny udaje Platona,
Ów pędziwiatr brukowy przedstawia Katona,
A gamratka gra rolę świętobliwéj Pani.

Cha! po narodowemu wszyscy są ubrani:
Ten wita z zagranicy, ta francuzka bona,
Te puszyste figury Grafa i Barona —
Widno, że są miłością narodu zagrzani.

Czemuż się nie maskować? wszak świętéj pamięci.
Ojce także słonili twarz maską, — przyłbicą,
Kiedy najezdcom głowy płatali szablicą.

Niechaj się zatém zwyczaj po ojcowy święci,
Dotąd w czasie zapustnym wiernie przechowany:
Maska z papieru; polski strój sfastrzygowany.

w Lutym 1845. *A. Cywiński.*

Szkoły w Galicyi.

(Ciąg dalszy.)

A. Szkoły niższe czyli elementarne.

Do rzędu szkół niższych należą: 1) szkoły parafialne, 2) trywialne, 3) główne czyli normalne, 4) szkoły panieńskie.

1) Szkoły parafialne

istnieją, a przynajmniéj powinny istnieć po wsiach według wyraźnego nakazu rządowego, który jednak jak wiele innych dobrych rozporządzeń na niczem się kończy. W każdéj parafii wiejskiéj powinna być taka szkółka parafialna; nauczycielem ma być organista i ksiądz udzielający dzieciom wiejskim początków w czytaniu, pisaniu, liczeniu po polsku. Oprócz tego mają się dzieci uczyć małego katechizmu po polsku. To jest zakres szkół parafialnych. Szczupły wprawdzie, ale użyteczny byłby naszemu ludowi, gdyby szanowni księża więcéj dbali o wypełnienie obowiązków swego świętego stanu, jako nauczyciele ludu, i gdyby się wzięli gorliwie do wielkiego dzieła oświecania ludu, tego jądra narodowego, które dzisaj pogrzebione w ciemnocie zapija się i prowadzi życie prawdziwie zwierzęce. Ksiądz, pośrednik między niebem a ziemią, bo to jest piętno jego stanu, powinien się rozmiłować w tym uczciwym ludu, i być mu nauczycielem, doradzcą, głową, prawdziwym kapłanem, a wtenczas zapewne więcéj dla ludzkości zdziała, niżeli rozumując o literaturze lub polityce z niedowarzonym panem mandataryuszem przy wieczornym wisku. *W czynach* pokazuje się prawdziwy patryotyzm, *czynem* kochajmy ojczyznę a nie gadaniną, która pozostaje błahą i niedorzeczną, jeżeli słów naszych płynących z głębi przekonania nie poprzemy czynem. Ileby to występków zniknęło pomiędzy włościanami, gdyby księża byli rzeczywistymi pasterzami swéj trzody! Jakby się to odrodziła ta poczciwa massa narodowa pod troskliwą opieką najbliższych jéj przyjaciół-kapłanów! A nasz lud — taki dzielny, taki dobry, że warto pracować około jego uszlachetnienia! Mamy wprawdzie miejscami gorliwych o wychowanie ludu kapłanów: ale jakże ich jeszcze mało. Nie wielu jeszcze mamy księży, którzyby tak gorliwie pracowali około wychowania młodego pokolenia w gminie, jak szanowny proboszcz Stanisław Morgenstern*). Oby więcéj takich Morgensternów było!

*) Ksiądz Stanisław Morgenstern proboszcz w Lisiéjgórze tarnowskiego obwodu założył w swéj parafii szkołę; otacza się w własném pomieszkaniu mnóstwem dzieci, i uczy je jak troskliwy ojciec, jak prawdziwy kapłan. Godzien publicznéj pochwały, chociaż cnota sama sobie chwałą — a osobliwie godzien naśladowania w tak pięknym zamiarze. *P. A.*

Szkoły parafialne tedy miejscami się tylko w Galicyi znajdują. Zależy to od księdza — bo organista jako człowiek ograniczony nie będzie pono uczył z własnego popędu; a jeżeli mu ksiądz każe, i własnym przykładem go zachęci, natenczas gmina odrodzi się na nowo. Organista zadowolniony, jeżeli nie ma co robić, a zresztą pocoż mu chłopów uczyć, by się doń mądrością zbliżyli. J. N. Kamiński przewybornie w Krakowiakach i Góralach odmalował pierwotwór naszych polskich organistów w osobie butno-rubasznego Miechodmucha. Wychowanie zatem i oświecenie naszego ludu jedynie od księży zawisło. Wielki obowiązek, wielka tedy odpowiedzialność przed Bogiem i przed ludźmi! —

Czem są w parafiach obrządku łacińskiego organiści, tem są w parafiach obrządku greckiego *djaki*, stojący w tymże samym stósunku z księdzem. O polepszenie wychowania ludowego przez zdolniejszych organistów niemało zasług położył ksiądz biskup przemyski Michał Korczyński założeniem szkoły organistów w Przemyślu, do któréj przyjmują się młodzi ludzie po ukończeniu trzeciéj klassy normalnéj. W téj szkole uczą się grać na organach, śpiewać, przytem kościelnych obrzędów wchodzących w zakres organisty; tudzież przysposabiają się do zawodu nauczyciela wiejskiego. Podobny zakład utworzył także w Przemyślu ksiądz biskup Jan Śnigórski dla ukształcenia djaków, którzy od zakładu nawet utrzymanie pobierają, gdy tymczasem organiści sami się utrzymywać muszą. Istotnie szanowne zakłady — szkoda tylko że dotychczas więcéj ich nie założono.

2) Szkoły trywialne.

Te istnieją po miasteczkach. Składają się z klassy elementarnéj i pierwszéj, a niekiedy i drugiéj. Nauczycieli do tych szkółek przeznacza konsystorz diecezyi, którzyto nauczyciele kształcą się do tego zawodu przy szkole głównéj normalnéj najmniéj przez trzy miesiące, a czasem i dłużéj; poczem czekać muszą na opróżnioną posadę. Zdają potém w konsystorzu przed kanonikiem tak zwanym scholastykiem popis nauczycielski, i jeżeli go dobrze obędą, otrzymują żądaną posadę. Słaby to jednak popis nie wymagający wiele natężenia umysłowego, stający się często jeno czczą formą, jeżeli ksiądz scholastyk *ważniejszemi zajęty sprawy* mało dba o dobór zdatnych nauczycieli nie troszcząc się wiele o szkoły *).

*) W miasteczku pewném diecezyi tarnowskiéj był nauczyciel w trywialnéj szkółce zupełnie niezdatny do nauczycielskiego zawodu już to przez swoję niemoralność, już nawet przez zły sposób uczenia i nieudolność umysłową. Katował

Przedmioty naukowe w szkołach trywialnych są też same co i w szkołach normalnych, z tą jednak różnicą, że tu nie tyle i nie tak ostro według przepisów rządowych uczą niemczyzny, i można powiedzieć, rozsądniéj sobie postępują nie zabijając obcym językiem pojętności dziecięcia. Czytanie polskie i niemieckie, pisanie, liczenie po polsku, a czasem i po niemiecku, (co właściwie od nauczyciela zależy, albo od dziekana, jak ten nauczycielowi każe) komeniusz, mała grammatyka polska, grammatyka niemiecka; słowienie polskie i tłumaczenie z niemieckiego na polskie, oto są przedmioty tych szkółek. Rozsądny nauczyciel, których nader mało, więcéj dba o polszczyznę; gdy przeciwnie jaki rygorysta austryacki całą swą mądrość na niemieckiém paplaniu zakłada. Taki nauczyciel spotkawszy się z panem mandataryuszem lub też z panem pisarzem albo inną znaczniejszą *faciatą* miasteczka, ciągle tnie po niemiecku kalecząc mowę Teutona, bo zkądże ma nią dobrze mówić, i trzyma się za rozsądniejszego jak gdyby miał po polsku mówić! Wszakżeby go wszyscy rozumieli! — O założeniu seminaryów dla nauczycieli trywialnych i normalnych jeszcze nikt w Galicyi nie bąknął. Jakież tu śliczne pole dla księdza dziekana objeżdżającego co rok trywiałki! Cóżby on tu mógł dobrego zasiać przepisaniem nauczycielowi od niego zawisłemu, co ma właściwie uczyć! A to wszystko na drodze prawnéj! Lecz myślących dziekanów jeszcze w Galicyi nie wielu — nadzieja tylko zostaje oparta na kościach wstępujących w grób niedołęgów.

3. Szkoły normalne.

Szkoły normalne znajdują się po miastach obwodowych pod nazwą szkoły głównéj-normalnéj; i po większych miastach powiatowych pod nazwą szkoły normalnéj. Każda klassa ma swojego nauczyciela, który jednak ma i w innéj klassie jaki przedmiot; np. nauczyciel pierwszéj klassy uczy pisowni niemieckiéj, słowienia niemieckiego i polskiego w trzeciéj klassie itp. Ci nauczyciele kształcą się przy szkole głównéj będąc pomocnikami, lub przy szkole wzorowéj głównéj we Lwowie pół roku. Księża wikaryusze uczą katechizmu, równie jak i w szkołach parafialnych i trywialnych. Nadzór nad szkołą ma nauczyciel trzeciéj klassy będący oraz dyrektorem szkoły. Są właściwie trzy klassy, a do niektórych szkół głównych dołączona jest i czwarta klassa będąca właściwie przysposobieniem do szkoły realnéj. Do 12 szkół normalnych dołączona jest czwarta klassa t. j. w Białéj, Bochni, Wadowicach, Sączu, Tarnowie, Jarosławiu, Lwowie, Samborze, Przemyślu, Stanisławowie, Brodach i Czerniowcach. — Przedmioty są tu rządowym przepisem ściśle oznaczone, od których odstąpić ani na jotę nie wolno, i są następujące:

W niższym podziale:
Zgłoskowanie *).
Czytanie po polsku i po niemiecku.
Jeden a jeden po polsku.
Mały katechizm po polsku.

W wyższym podziale:
Czytanie po polsku i po niemiecku.
Mały katechizm po polsku.
Tłumaczenie słów z elementarza niemieckiego.
Początki pisania.

Te dwa oddziały stanowiące przedsionek szkoły normalnéj może zdatne dziecko za rok ukończyć — inaczéj zaś w każdym podziale jest po roku. Teraz następujące właściwe klassy.

W pierwszéj klassie:
Czytanie polskie i niemieckie.
Mały katechizm po polsku i niemiecku.
Tłumaczenie z przeznaczonéj do tego niemieckiéj książeczki.
Pisanie.
Gramatyka niemiecka (cała po niemiecku pisana).
Gramatyka polska.
Pisownia niemiecka.
Początki rachunków.
Komeniusz.

W drugiéj klassie:
Czytanie niemieckie.
Większy katechizm po niemiecku (niekiedy i po polsku oprócz niemieckiego).
Tłumaczenie z niemieckiego na polskie.
Pisanie.
Gramatyka niemiecka.
Gramatyka polska (taż sama co i w 1széj klassie).
Pisownia niemiecka.

dzieci, tak, że jednego chłopca prawdziwie zabił; pijał niezmiernie, dawał publiczne zgorszenie bezwstydem zwierzęcym tak że tu o tem nawet mówić nie wypada. Mieszkańcy skarzyli go może siedm razy do dziekana mającego nadzór nad powiatem szkólnym, i do konsystorza, żądając jego usunięcia opartego na gruntownych dowodach. Te skargi trwały bezskutecznie może ze sześć lat, aż go przecie śmierć uprzątnęła. Znać jaki dbały ksiądz dziekan i ksiądz scholastyk! *P. A.*

*) W szkołach galicyjskich zgłoskuje się jeszcze niedorzecznie według starodawnego sposobu; np. szczygieł zgłoskuje się tak: s-z-c-z-y = szczy; g-i-e-ł = gieł; = szczygieł — chociaż Józef Kokurewicz akademik lwowski wydał wyborny elementarz, jakby dzieci łatwiejszym daleko sposobem i rozumniejszym uczyć czytać t. j. bez właściwego zgłoskowania. *P. A.*

Rachunki po niemiecku.
Ćwiczenie się w niemczyźnie (Sprachübung z książki po polsku i po niemiecku pisanéj).
Słowienie (dyktando) po polsku i po niemiecku.

W trzeciéj klassie:
Czytanie niemieckie.
Większy katechizm po niemiecku.
Tłumaczenie z niemieckiego na polskie.
Pisanie.
Gramatyka niemiecka.
Pisownia niemiecka.
Rachunki po niemiecku.
Ćwiczenie się w niemczyźnie (Sprachübung).
Słowienie po polsku i po niemiecku.
Słowienie po łacinie (jako przysposobienie do gimnazyum).
Czytanie łacińskie.
Ewangelia po niemiecku.
Dzieje biblijne po niemiecku.
Ćwiczenia styliczne po niemiecku, ale strasznie liche tak zwane schriftliche Aufsätze.

W czwartéj klassie na 1szy rok:
Religia (Religionsgründe) z 1széj klassy łacińskiéj.
Pisanie.
Rysunki.
Gramatyka niemiecka z 3ciéj klassy.
Pisownia niemiecka.
Rachunki po niemiecku.
Styl niemiecki.
Geografia po niemiecku.
Początki budownictwa po niemiecku.
Geometria popularna po niemiecku.

W czwartéj klassie na 2gi rok — oprócz przedmiotów z 1go roku czwartéj klassy jeszcze następujące:
Początki mechaniki,
Początki historyi naturalnéj,
Początki fizyki (Naturlehre),
Czytanie (Schönlesen) i
Deklamacya,
} wszystko po niemiecku.

To są przedmioty dawane w szkołach elementarnych. — Dzieła tych szkół nie odpowiadają swojemu celowi co się tyczy treści, bo są bardzo licho opracowane. a o poprawie ich nikt dotąd nie myśli. Wszakże *status quo*, czyli szumniéj powiedziawszy: *Recta tueri*, oto godło

4) Szkoły panieńskie.

W miastach obwodowych (cyrkularnych) i niektórych większych znajdziesz szkoły dla płci niewieściéj przeznaczone, równie w lichym stanie jak i szkoły męzkie. Uczą tu w trzech klassach tych samych przedmiotów jak i w szkołach męzkich z niejakiém jednak ograniczeniem, bo płeć piękna mozolnéj wiedzy nie potrzebuje. Oprócz tego uczą robót pannom przyzwoitych; szyć, dzierzgać, wyszywać itp. Uczą tylko kobiety oprócz katechety.

W szkołach elementarnych wszystkich, panuje rózga, jako środek zakrzewiania mądrości najczęściéj w ręce bardzo niezgrabne oddana. Godzin jest 28 na tydzień: trzy rano, dwie po południu, wyjąwszy czwartek po południu, gdzie nie ma szkoły. Do tych szkół uczęszczają dzieci wszelkiego stanu i wszelkiego wyznania — szkół dla osobnych wyznań nie ma oprócz prywatnéj szkoły w Tarnopolu dla Żydów. Liczba tych szkół wynosi: 31 szkół normalnych; 1718 szkół trywialnych i parafialnych; 23 szkół panieńskich. Razem tedy 1772 szkoły.

W roku 1837. z 518,023 zdolnych dzieci chodziło do szkoły 67,958 czyli 13 dzieci ze sta; a w roku 1843. z 537,355 zdolnych dzieci chodziło do szkoły 76,615 czyli 14 ze sta zdolnych dzieci. Do czwartéj klassy bardzo mało dzieci uczęszcza, w przecięciu bowiem znajduje się na 1ym roku 40, a na drugim 21 uczniów.

Oto są szkoły elementarne galicyjskie! Są one ogólnie w bardzo lichym stanie z powodów wyżéj wymienionych; mianowicie niedostatecznego, sposobu uczenia i przeciwnego dobru krajowemu systemu. Ztądto wynika, że największą szkodę elementarnemu wychowaniu przynosi gwałtem w drażana niemczyzna. Jakże się w dziecku mają rozwijać władze umysłowe, jeżeli się machinalnie uczy w języku sobie niezrozumiałym? Na publicznych popisach można się do woli nasłuchać dziwacznych odpowiedzi téj biednéj młodzi szczebiocącéj łamanym językiem, który chyba tylko dzieci urzędników Niemców od razu rozumieją. Inne dzieci odpowiadają jakby po chińsku. Jakimże sposobem może w Galicyi postępować elementarne wychowanie, i jakie przynieść korzyści, jeżeli się każą uczyć niemczyzny z niemieckiéj gramatyki chłopcu mającemu 6, 7 lub 8 lat?! Bo oprócz kilku przedmiotów polskich, o których wyraźnie wspomnieliśmy, zresztą wszystko po niemiecku idzie. Są to wprawdzie szkoły, która jaki podróżujący *Kohl* wychwalać może — ale w istocie rzeczy są one trucizną na pozór słodką, zabijającą rzeczywiście młode umysły, nie pozwalającą im się należycie rozwinąć — a przecież trzeba do takich szkół chodzić, bo któryż wieśniak, a ilużmieszczan lub szlachty potrafi opłacać zdolnego dla dzieci ochmistrza — a tego téż nie wszędzie znajdzie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRYTYKA.

Pisma wierszem i prozą

JULII GOCZAŁKOWSKIÉJ.

Mając przed sobą jednotomową książeczkę pod tym tytułem nie dawno, bo w tym roku wydrukowaną, zamyślamy nieco o niéj namienić nie z stanowiska rozbiorczéj krytyki, ale tylko jako proste widzi mi się, czyli objawienie myśli jakie się nastręczyły po jéj przeczytaniu. Równie autorce, jak czytelnikowi na wstępie oświadczam, że nie rozbierając po szczegółach treści dzieła, zdania mego w tonie wyrokującego nie objawiam sądu; mówię tylko co myślę i wcześnie każdego przepraszam, jeżeli w czém jego nie odpowiem oczekiwaniom — a w przekonaniu, że słowem swojém nikogo nie zgorszę, przystępuję do dzieła.

Zdarzają się, lubo nie tak często, nowe a wielkie filozoficzne stanowiska, pomysły śmiałe i szczęśliwe przenikające promieniem światła boskiego świat cały naszego życia; są i połyski pięknego natchnienia podnoszące ten padół poziomy w wyższe gdzieś boskości sfery, zachwycające obrazy poezyi, i zdziwiające mistrzowskiém wykończeniem sztuki wytwory; są jeszcze rzeczy tak nazwane, dotykalnego pożytku, które stanowiąc treść książki, ich autorom korzyść, sławę i cześć należną przynoszę. Takieto dzieła krytyce obszerne uwag i postrzeżeń nastręczają pole, która niosąc w jednéj dłoni hołd należny zasłudze, w drugiéj zachętę i naukę ludziom przedstawia; są to prawdziwe słońca, gwiazdy i ziemskie kolosy, na które patrząc z uszanowaniem, pomijamy lub depcemy nie raz nogami skromne i niewinne kwiatki, bez których ziemia jeżeli nie treści, to wielu powabów i koniecznych potrzeb pozbawionąby była, a które jedna i taż sama żywotna siła na jaw wydała. Czując całą wartość arcydzieł nauki i sztuki, doznałem jednak miłego wrażenia po przeczytaniu pisma pani J. G. chociaż go do żadnéj z wzmiankowanych tu kategoryi policzyć nie mogę. Zdaje mi się, że pojmuję stanowisko autorki, która daleka od zarozumiałości przywiązanéj do tego tytułu, z całą prostotą niewinnego a poczciwego serca, całą nam duszę odsłania, darząc nas tém co w niéj boskością dojrzało. Jakoż poczciwa bogobojność, obywatelska prawość i z serca płynące uczucia ludzkości, są niejako tłem a raczéj treścią dzieła, są jakby otwartą spowiedzią przed Bogiem i ludźmi z tego co On przykazał, a co oni pojąć i spełnić mogą. Oceniając piękne chęci autorki, pochwalamy szlachetną Jéj zabawkę, któréj owocem Jéj pisma. Zaiste życzyćby należało, aby ten rodzaj duchowego zatrudnienia znajdował więcéj naśladowców, a szczególniéj u płci pięknéj — u naszych kochanek i matek, których serca z natury tak bogato uposażone zacierają szlachetne swe znamie błyskotkami mody, z któréj to łona, jeżeli nie wady i występki, to rażąca czczość i zimna obojętność na piękne i dobre na całą rozchodzi się społeczność. Za prawdę, szlachetniejsze to i godniejsze człowieka zatrudnienie nad wszelkie drobiazgi wielkiego i małego tonu, bo wnosić każe, że się człowiek pojmuje w sobie, wnika w ducha czasu i o ile może do jego rzeczywistego pojawu pomaga. Pisma pani J. G. chociaż nie są wyłącznie dla uczonych i artystów, mieszczą wszakże w sobie prawdę żywotną, obejmują one moralność obecności, znaną w prawdzie uczonym, ale pożyteczną dla tylu innych, którzy nie dojrzawszy do rzeczy uczonych, przecież czytaniem się bawią i czytaniem oświecić się mogą. Nieporównanie zaś lepsze są od mnogich romansów tłómaczonych i naśladowanych, mających dziś wielki obieg a żadnéj korzyści — owych niby oryginalnych nadzwyczajności, co z niemoralnego zawiązku naukę moralną wyprowadzając, nieznacznie niszczą przyrodzoną zacność człowieka, oswajając go z zbrodnią a oziębiając dla cnoty. Gdyby autórka nasza tę tylko miała zaletę, że nikt się Jéj pismy nie zgorszy, jużby zaszczytne w społeczności zajmowała miejsce, ale są inne jeszcze powody, które obecnie, jako autorkę oceniać ją każą, zalety o których nadmienić mi tylko wolno: autorka jest Galicyanką, pisze czystą polszczyzną, czuje i myśli z ludem dla narodu....... —

Ogłoszona przedpłata na 3 tomy pism rzeczonych spodziewać się nam każe nowych przyjemności jakie sobie z ich treści obiecujemy. Zachęcając szanowną obywatelkę do wytrwałości i odwagi na szlachetnéj drodze, winniśmy Ją przeprosić za słabe wyrazy nasze, któremi oddajemy sprawiedliwość Jéj pięknym usiłowaniom, oraz za tych parę uwag o Jéj usposobieniu literackiém, nastręczających się po przeczytaniu Jéj pisma. Zdaje nam się, że forma powieściowa, opisowa, byłaby najwłaściwszą Jéj talentowi. Dramat wznosi się dzisiaj do wysokiego pojęcia sztuki, wyłącznych wymaga zdolności, a nawet w pismach wychowaniu ludu poświęconych nie tyle osiąga celu, jak powieść i ożywione opisy. Wybrani tylko wchodzą przed wielki ółtarz bóstwa i wybrani są jego kapłanami. — Lud wszakże chwyta dolatujące ztamtąd głosy, jeżeli mu je pośrednicy właściwym podadzą sposobem — równa obojgu zasługa, jeżeli celu dosięga. Próżne tylko

naśladownictwo lub niewłaściwość drogi jest głosem bez znaczenia, i jako dym rozchodzącym się i konającym w powietrzu. *Znany Redakcyi.*

PRZEGLĄD PISM.

Śmierć i Odrodzenie,

opowiadanie Psychologiczne — z dołączeniem *Pamiętników Rozumowanych*

przez

J. PRZECŁAWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Druga część dzieła składa się z pamiętników rozumowanych. O tych na wstępie tak mówi autór: pamiętniki wszelkie są spisanym obrazem szczegółów żywota, ale życie ludzkie (najprościej mówiąc) jest z dwóch, wyraźnie oddzielnych złożone połów. — Jedna składa się naprzód z własnych naszych czynów, przygód i t. d. zewnętrznych, *potém* z biernego, dagerotypowego niejako zatrzymywania na powierzchni, odblasku tego co się wkoło nas dzieje, tudzież z wyrobionych już i przez naszę organizacyą animalizowanych rzeczy spółczesnych. Druga połowa życia *wewnętrzna,* zawiera myśli, wnioski i postrzeżenia ogólne, już powstające same przez się w umyśle sposobem jakby intuicyjnym, już wywięzujące się w mniéj więcéj logicznym szyku z jasnowidzenia wrażeń nie tylko obecnych, ale i przeszłych i znieoznaczonego jakiegoś przeczucia przyszłych. Dla tego to dwa rodzaje życia w człowieku wybitnie rozróżniają się między sobą: »pierwszy uległością, drugi nieuległością warunkom czasu i przestrzeni«

Mówiąc daléj autór o tak rozmnożonych dziś pamiętnikach opowiadających nam jeno szczegóły zewnętrznéj części życia osoby, mówi o sobie że poszedł drogą wsteczną. Życie wewnętrzne powiada on zdawało mi się zawsze istotnym bytem; każde wydarzenie, najmniéj na pozór, jak i najwięcéj znaczące, nosi w sobie, mniemam, pewny obrok duchowny, prowadzi do jakiegoś postrzeżenia i wniosku i tyle tylko ma rzetelnéj wartości, ile zawiera nabytku dla czucia i myśli. Spisywałem więc nie same wydarzenia, które przez życie moje przeszły, lecz ich treść duchową, wnioski które z siebie wydały, wrażenia które zostawiły po sobie. Taki zbiór łóżnych rezultatów nazwałem Pamiętnikami rozumowanemi. Z tych jedne starałem się przydłuższym wywodem dowieść lub objaśnić, inne zachowały pierworodną formę aforyzmów. Te ostatnie, czestokroć nie będąc wypadkami rozumowania, lecz nie rozwiniętego czucia albo prostéj obserwacyi, których gruntowności dowodzić a priori nie mogłem lub nie chciałem, czekają aż ktoś je w logiczne pasmo rozmotać, albo po sprawdzeniu własném doświadczeniem, pod niemi, jak pod sekretami Alberta lub Krescentyna, gospodarski wyraz probatum podpisać raczy.«

Rozmotowywać większą część rzuconych przez autora pomysłów byłoby pracą, którąby się za prawdę nie nagrodziła; są one bowiem w wielkiéj części płytkiémi nie wiele znaczącémi spostrzeżeniami. — Krytykować każde z osobna byłoby pracą także nie właściwą, bo jakże naprzykład krytykować zdanie zupełnie dowolne jak to, że głupi człowiek tę ma wielką korzyść nad rozumnym, że na tym świecie znajduje więcéj nowości i rozmaitości. Takich zdań zaś tu pełno znachodzimy. Wypiszemy więc raczéj kilkanaście zdań według nas na większą zasługujących uwagę, weźmiemy pod krytykę te które nam się zdają być zapatrywaniem się z fałszywego stanowiska na ważniejsze rzeczy; reszty zaś przejrzenie i zdanie o nich sądu, zostawimy czytelnikowi, który tu znajdzie oprócz wielu zdań miałkich i wiele bardzo głębokich i treściwych. Przyznajemy bowiem autorowi, że jest tu wiele kilkowierszowych kawałków, które bardzo wygodnie dałyby się wydać na rozmiar uczonéj rozprawy, lub rozrobić na romans bardzo zawikłany, bardzo fatalny o kilku tomach przyzwoitéj tuszy.

Jedném z trafnych spostrzeżeń autora jest wywód przyczyn dla których tak upowszechnioną u nas francuzczyzna; powinna je odczytywać co dzień każda salonowo kształcona Polka z francuziała, każden Polak który się szczyci tém, że paplać umie mową obcą. — Język francuzki mówi autór tak już jest wymęczony, tak pełny gotowych, na pewne kopyto odlanych fraz i peryodów do potocznéj rozmowy, że człowiek i rozumny i głupi, do pewnego punktu, mówią nim w jednakowy sposób. Ztąd pochodzi, że głupi człowiek mówiąc po francuzku, może dłużéj swój bout de l'oreille ukrywać niż gdyby innym językiem się tłómaczył. Wiele papieru zapisano rozprawami o przyczynach upowszechnienia francuszczyzny: może ta którą wyłożyłem, jest ze wszystkich najprostszą.«

Podobnych treściwych, prostych i trafnych zdań autora znajdujemy tu nie mało. — Do nich należą i zdania o niektórych utworach literackich — zdrowe i jędrne. — Takiemi są np zdania o romansach Walterscotta, o romansie Viktora Hugo: »*Notre dame de Paris,*« o tyle wielbionéj Delfinie pani Stael i o Julij i Adolfie romansiku tak nędznym a przecie od wielu z naszych Polek z takiém rozrzewnieniem czytanym.

»Dla czego« mówi autór »romanse Waltera Scotta tak się powszechnie podobają?« Pomijając inne zalety, najgłówniejszą przyczyną jest bez wątpienia sposób, którym u niego są prowadzone miłostki. Najpiękniejsze, najpoetyczniejsze chwile miłości są te, kiedy ta zostaje jeszcze niejako w zawiązku, na wpół ledwo rozwinięta, kiedy już wyszła z dręczącéj niepewności, lecz nie doszła do oświadczenia, kiedy się więcéj objawia przez czyny niż przez słowa. Odwołuję się w téj mierze do wszystkich, każdy przebiegłszy dzieje własnego serca, zaświadczy o téj prawdzie. Owoż pierwszy Scott dobrze przejął się tą prawdą, pierwszy ośmielił się wprowadzić ją do romansów, a zręcznie odsuwając aż na sam koniec chwilę wzajemnych między kochankami oświadczeń i matematycznéj pewności, nadał przez to swoim powieściom niewypowiedziany interes. Co za porównanie jego powieści do niezliczonego mnóstwa dzieł tego rodzaju, które epokę jego poprzedziły. Pełno z nich jest dobrze napisanych, dobrze zkąd inąd prowadzonych, ale nic nie zdoła wynagrodzić ckliwości miłostek, którym już od połowy pierwszego tomu, nie braknie nic, tylko przyzwolenia rodziców i błogosławieństwa kapłańskiego. U tych panów i pań, miłości wybuchają nagle, pierwsze spotkanie (że użyję ulubionéj Francuzom frazy), rozstrzyga na całe życie los dwojga ludzi. —«

»Owoż na pierwszym wstępie przesada, prawie wszystkim nie Scotta romansom wspólna. U niego, pierwsze spotkanie sprawia zwyczajny, jak codzień widujemy skutek, czasem nawet jako rzecz nie stanowcza, opuszcza się zupełnie (np. w najpiękniejszym jego romansie: »*Old Morality,*« znanym w przekładzie pod tytułem Purytanie Szkoccy). U innych pisarzy kochankowie czyli bohaterowie romansów, są prawdziwymi bohaterami na jakich wieki czekać trzeba. Panna jest doskonałą pięknością; młodzieniec drugi Adonis z ciała a z ducha Kato, Napoleon. Dalsze wszystkie osoby, ich postępki, namiętności są nadludzkie, przesadzone w złém i dobrém; same wypadki nadzwyczajne, niesłychane. Takie figury i takie przygody, zamiast oczekiwanego skutku słabo działają na czytelnika, przez to właśnie że są za mocne; bo ta we wszystkiém nadzwyczajność oziębia w nim czucie, nie pozwala mu zapomnieć się, i zlać swojego ja (s'identifier) z główną romansu osobą, od czego istotnie interes książki zależy. Przeciwnie u Scotta, bohaterki romansu są sobie panienki ładne, rzadko piękne, bo takich na świecie mało; wystawione są nie tylko z dobréj, lecz i z mniéj pochlebnéj strony, z całą lekkością i nierozwagą młodości. Bohater romansu jest człowiek porządny, przystojny chłopiec, obda-

rzony pięknemi przymiotami, ale nie nad ludzi; takiemi są Morton, Durward, Peveril i t. d., w poezyi tylko Scott odstępuje czasem od tego prawidła. Te same zalety są przyczyną, że romanse Waltera Scotta nie szkodliwe są dla młodych czytelników i czytelnic, bo nie wynoszą ich za szranki zwyczajnego świata, bo nie roją w ich wyobraźni takich ideałów, jakichby w tym świecie nie znaleźli; kiedy wszelkie inne romanse przeciwny na niedoświadczonych głowach skutek sprawują. Panna, nie znająca świata, chciwie lgnąca do wszelkich typów piękności i dobra, jakie się pierwsze jéj nawiną, naczytawszy się pani Cottin, Genlis, Montolieu, p. Wicehrabi d'Arlincourt, marząc iż jest Koryną, Matyldą, Elodją (czemu już nie Melodiją), z pogardą słuchać będzie oświadczeń jakiego porządnego powietnika, niewspartych żadnym bohaterskim czynem i nie przestanie tęsknić za jakim Malek-Adelem, lub Klodomirem, i zarównie dziwnemi przygodami: ze wstrętem odda swą rękę człówiekowi, który nie zabił nikogo i nirazu nie rozbił się na morzu, który nie jest ani samotnikiem ani renegatem, tylko uczciwym człowiekiem i dobrym obywatelem. — Lecz niech taka panna czyta bezpiecznie Waltera Scotta, jego dzieła nie zawrócą głowy; takich ludzi jak Wawerléj, Morton, Durward, Peveril, spotka wszędzie; jeżeli ma zkąd inąd skłonność do exaltacyi, tedy się nawet poprawić i ochłonąć może; w Piracie i Wawerleju, znajdzie typy dwóch charakterów kobiecych, sprzecznych, rozwijających się stopniowo, i przynoszących różne owoce.«

»Porównanie Brendy z Minną nie jedne zagorzałą głowę uleczy. Mówię z doświadczenia. Nie zapomnę nigdy jak ramoty pani Cottin i Genlis, w kilkunastoletniéj głowie mojéj fermentowały. Z tego nienaturalnego stanu Walter Scott mię wyzwolił i przyspieszył to, co pracowity żywot daleko późniéjby dokonał.«

Wracając do przyczyn bezprzykładnéj wziętości romansów Waltera Scotta widzimy, jak te przyczyny są w gruncie proste i na pozór małe. Cała tajemnica redukuje się do tego, że Scott pisał prawdę i malował świat społeczny i naturę, jak są w sobie: nic nie dodając ani ujmując; poprzednicy zaś jego silili się upiększać naturę. Smutna myśl! taka miłość jak ją Scott wystawia, była od stworzenia świata; nikomu jednak nie przyszło do głowy, użyć jéj za sprężynę romansów. Takie charaktery, takie szczegóły były zawsze i wszędzie, ale miano je za niezgodne do figurowania w drukowanéj książce. Pani Cottin, pani Genlis, jakby się oburzyły, gdyby im kto poradził wprowadzić do ich arcydzieł kilka scen w rodzaju Scotta, naprzykład w zajezdnéj gospodzie. Ich bohaterowie nie jedzą i nie piją, żyją tylko łzami i westchnieniami; zwykłe funkcie organiczne byłyby z ujmą ich honoru. Alboż to tylko w romansach? wszak cały tak nazwany klassycyzm obraca się na tym fatalnym błędzie, na śmiesznéj obawie aby nie wykroczyć przeciw urojonym przyzwoitościom, na śmieszniejszéj jeszcze pretensyi okrzesywania, kształcenia, upiększania Prawdy. Ileż to czasu, ile wieków zmarnowanych, na zawsze straconych dla rozumu i sztuki. Przypomnijmy sobie historyą Shakspeara, tego najbieglejszego i najgłębszego malarza przyrodzenia. Zganiony przez wyrocznią minionego wieku, Woltera (który często lubił wdawać się nie w swoje rzeczy, i sądzić o tém czego nie rozumiał), Shakspeare dopiero dzisiaj wybija się na świat, i odbiera prawie cześć boską, od tych samych Francuzów, którzy pierwsi na niego powstali.

»Rodzaj Waltera Scotta jest bez wątpienia wypadkiem ducha wieku: lecz niemniéj jemu należy się sława, że pierwszy przejąwszy się tym duchem, tak godnie odrazu odpowiedział jego wymaganiom.

Pamiętam iż w pewném towarzystwie ktoś starał mi się dowieść, że wziętość dzieł Scotta jest modą, która wkrótce przeminie.

»Spytałem go czyli słyszał o Rafaelu, Rubensie, Tycyanie, i czyli mniema, że oni kiedykolwiek mogą wyjść z mody?«

O Notre dame de Paris (1831).... mówi autór: Czytałem sławną Notre dame; jest to jeden z małéj liczby romansów nie — Scotta, który mogłem do końca doczytać. Interes utrzymany; w szczegółach wiele prawdy; wiele poezyi.

Nad związkiem autór nie łamał głowy — zależy on na wymianie dziecka przez cyganów — dość powiedzieć, że nasza Malwina, co sercem myślała, osnuta na podobnym wypadku. W charakterach również mało oryginalności wszędzie witasz dawnych znajomych; Nodier nie wieleby tu typów naliczył. — Dzwonnik Quasimodo, jest nic więcéj jak szekspirowski Kaliban, przeniesiony do ludnego miasta i rozkochany — w przywiązaniu do swych dzwonów i w przystawaniu do framug kościoła, jest to lądowy Tom the Long Coopera. Esmeralda, ciężki, ziemski odcisk napowietrznéj Fenelli Scotta, lub, daléj jeszcze sięgając, Mignon Göthego. Główna osoba, ksiądz, przypomina Lewisowego Mnicha i w ogólności wszystkich mnichów, jakich protestanci malują, jakich u pani Racelifl, Mathuryna i t. p. podostatkiem znajdziesz; ten charakter wyraźnie skreślony gwoli krążącéj teraz we Francyi opinii, że księża powinni być żonaci, i dla podobania się większości narodu, zażalonéj (i to słusznie) przeciw Jezuitom. Zresztą i w Esmeraldzie i w Mnichu, wiele nie naturalnego i przesadzonego. Matka dobra, czasem wprawdzie za długo i za gorąco żale swe rozwodzi, lecz strapionéj matce to do darowania. Scena głuchego sędzi, który skazuje niewinnie na chłostę głuchego oskarzonego, na zbyt już do prawdy nie podobna; zaledwo by do farsy jakiéj się dała. Gringoire, w ogólności dobry i śmieszny, ale mało naturalny i nie nowy, jest to poeta miserabile z opery Corradino, tylko postawiony w kilku różnych położeniach. Do rzeczy odgrzewanych, należy także rozdział: la cour des miracles, gdzie autór wprowadza czytelnika do jaskini łotrów; (bez nich nowy romans francuzki się nie obejdzie). Starożytny to obraz, patrz Nigela, patrz Don Gusman d'Alfarache i t. p. Po tém wszystkiém, złośliwy jaki krytyk powiedziałby, że z całego romansu jeden tylko charakter kozy ze złotemi rogami nowy i dobrze utrzymany; lecz ja będę sprawiedliwszym i dodam, że po téj czworonożnéj osobie, najwięcéj ma prawdy i nowości Febus. Komuż nie zdarzyło się spotykać całemi szwadronami podobnych istot, trzymających środek między niczém a czémsiś; tych Marsów salonowych z wąsami i ostrogami, którzy mogliby dać powód do psychologicznéj zagadki: czy dusza siedzi u nich w głowie, czy w mundurze? — Rozdział, gdzie Ludwik XI. wychodzi na scenę, jest najnieszczęśliwszą wstawą, i, mówiąc stylem samego romansu Notre dame, pełnym zachodnich kwiatów, wygląda jak plaster na pięknéj twarzy; imię króla — sykofanta zdaje się bydź gwałtem wbite na to tylko, aby w spisie rzeczy figurowało i całemu dziełu użyczało więcéj rozmaitości i splendoru. — Komuż czytając ten rozdział nie przyjdzie na myśl Quentin Durward, gdzie ten sam przedmiot po mistrzowsku jest traktowany?

Widać z tego, że w układzie Notre dame; chociaż w rzeczach z kościołem, księżmi i dzwonami, siódme przykazanie nie najściśléj było zachowane — owszem, gdyby każdy własność swą odebrał, nie wieleby po téj eksdywizyi na część dziedzica zostało. Dziwna rzecz jak twórcza siła we Francyi wygasła, że nawet Hugo nic prócz zbieraniny wydać nie mógł; nie trudno tak pisać książki.

Co do stylu, ten, jakiem już wspomniał, jest w wielu miejscach piękny, pełen poezyi, może nawet do zbytku; zresztą przeciążony porównaniami, tok jego i ogólny zakrój przypomina Melmotha, lubo mu wielce ustępuje. W wielu miejscach przebija się affektacya naiwności, pracowita łatwość, wyszukana prostota i naciągane rubaszeństwo. Lecz co jest wielką wadą tego romansu, psującą efekt, to niezgodność tonu z treścią opowiadania. Powieść smutna, tkliwa, lub okropna; osnowa okrutna, nie unikniona fatalność; a wszystko to opowiadane tonem lekkim i drwiącym. Najtkliwsze i najbardziéj przerażające rozdziały noszą tytuły żartobliwe, lub niedorzeczne. Tak rozdział jeden z najważniejszych, — gdzie nieszczęśliwy dzwonnik, niewinnie katowany u pręgierza, otrzymuje niespodzianą pomoc od Esmeraldy, i gdzie zawiązuje się jego fatalna miłość ma tytuł: Historya okrągłego piéroga i t. p. Słowem, rzekłbyś, tragedya de-

klamowana przez pajaca; kuglarstwo niegodne pisarza z gieniuszem! Hugo chciał przez to nadzwyczajny jakiś skutek sprawić, myślał, może, że okropne szczegóły, na tém tle wystawione, będą wydatniejsze lecz się omylił; donżuanizm ten wcale się nie udał i udać nie mógł. Czytelnik romansu lubi zapomnieć się, wcielić się w działające osoby, rozczulić się; lecz tu jakże ma się rozczulić kiedy sam autór zdaje się drwić z tego co napisał? czytelnik znajduje się tu między dwiema siłami: tkliwością rzeczy i arlekinadą tonu, które ciągną go w dwa przeciwne kierunki. Wypadkiem tego, podług niezbędnych praw dynamiki, jest, że siły te wzajemnie się niszczą, przynajmniéj jedna drugą znacznie osłabia, i serce czytelnika pozostaje jeżeli nie w zupełnéj równowadze, tedy przynajmniéj w słabym stopniu wzruszenia. To tłómaczy, dla czego powieść pełna dręczących szczegółów i kończąca się tak smutnie, zostawuje po sobie uczucie niejakiéjś czczości; co za porównanie do skutku jaki sprawują inne powieści również na fatalności osnute, lecz dobrze prowadzone, np. Kenilworth, Narzeczona z Lamermoor i t. p.

Jakkolwiek bądź, pomijając przywłaszczenia, wady ogółu, gdzie niegdzie niepodobieństwa do prawdy i niestósowności, w rozwinieniu charakterów, wyznać trzeba, że Notre dame należy do rzędu książek, które się czytają z interesem. — Rozmaitość osób i wypadków, wchodzących do składu dzieła, podnieca interes; pojedyncze rozdziały obfitują w piękności stylu; kolor epoki, w któréj rzecz się odbywa, z mistrzowskim talentem uchowany. Jeżeli w charakterach nie podobna przyznać autorowi wielkiéj siły twórczéj, za to w szczegółach, w skreśleniu obrazów i w sposobie widzenia rzeczy jest poezya i oryginalność. Romans ten możnaby porównać do drogi, która w końcu nie prowadzi do niczego: wędrowiec co ją przebiegł, doznał w prawdzie zawodu; lecz po obu stronach widział takie mnóstwo okolic, bawiących rozmaitością, uderzających dziką pięknością położeń, że nie żałuje podjętego trudu.

Równie trafnym jakeśmy już powiedzieli jest sąd autora o zawołanéj Delfinie pani Stael, o któréj tak się autór wyraża: — »Delfina, sławny romans pani Stael-Holstein, który tyle głów zawrócił, tyle zjednał oklasków, nic nie wart, bo gruntuje się na dwóch przypuszczeniach fałszywych: naprzód, że był kiedykolwiek tak głupi człowiek jak Léonce, który mogąc najprawniéj zjednoczyć się z ukochaną kobietą, dobrowolnie wyrzekł się szczęścia, przez obawę tego: co ludzie powiedzą; powtóre, że tak rozumna kobieta, jak Delfina, mogła całe życie kochać się w tak głupim człowieku.«

Lecz jeżeli trafnémi są pojedyncze zdania autora o dziełach sztuki — to ogólny pogląd na literaturę i sąd o dziełach prowadzenie jakich myśli ku urzeczywistnieniu prawa moralnego, na celu mających; jest nie oparty na żadnéj krytycznéj zasadzie. Tak naprzykład potępia autór tak nazwane przezeń marzenia St. Simona dla tego, jedynie — że St. Simon pokusił się dowodzić, że siłą ludzką można doprowadzić ludzkość do stanu błogiego — który przepowiedzianym jéj przecie w apokalipsie jako mające spaść z nieba szczęście — czy podarunek. Tak w drugiém miejscu autór nie chce widzieć innego powodu, dla którego by autorowie francuzcy puszczali się na pisanie romansów odkrywających bezeceństwa spółeczności — jak spekulacyę. — Nie chcąc głębiéj dowodzić miałkości tego twierdzenia, własną tylko jego bronią pragnąc pobić autora, przypominamy mu Lamartina, który acz nie zechciał zstąpić aż w trywialne życie a rzeczywiste zaułków kołysząc się na huśtawce najwyszukańszych ideałów, śpiewając jak najsłodziéj — zebrał przecie i laurów a co więcéj pieniędzy nie mało — ba więcéj od pisarzy, na wcale innem polu pracujących. — Jest to najlepszym dowodem, że literat spekulant nie koniecznie by potrzebował i we Francyi chodzić po zaułkach — dość po salonach nazbiera wzorów do salonowéj epopei — dość po salonach sprzeda eks. dzieła wykwintnego. — Nie godzi się przeto czystymi spekulantami nazywać tych co zeszedłszy do opisów stósunków sponiewieranéj części narodu mówią z nim i o nim o tém co ma dlań rzeczywisty interes: jakkolwiek by oni niestósowną drogę obrali do oświecania go i ulepszenia jego bytu.

(Dokończenie nastąpi w Nrze 41.)

Doniesienia literackie.

Pan Walenty Stefański, księgarz w Poznaniu, ofiaruje wszystkim nieprzyjaciołom zdrowego rozsądku nowiuteńką ramotę przesławnego *Felixa Kozłowskiego* (któryto niezmordowany uczeń Lojoli zbankrutowawszy na prawnictwie pnie się na rzymsko-katolicko-teologicznego nibyto filozofa) pod tytułem: »*Początki filozofii chrześciańskiéj włącznie z krytyką filozofii B. F Trentowskiego*« Tom I. O wartości treści świadczy samo wydanie — brzydkie, co zresztą jest cechą wyrobów prasy, od niedawna nieprzestającéj pokładać zasługi w sprawie *dążności wstecznéj*, a którato prasa bezwątpienia zjedna sobie wziętość niezmierną u puszczyków nocnych, świętoszków i w ogóle obłudników wszelkiego gatunku, dostarczaniem im obroku duchowego. — Wspomnione *Początki* Kozłowskiego zajmują godne miejsce obok »*Uwag tegoż Kozłowskiego nad Chowanną*,« »*Wilhelma i Bogumiła*« przez *jezuitę* z przeszłego wieku, »*Taniéj biblioteki katolickiéj dla ludu i młodzieży ku zbudowaniu w wierze*,« »*Gazety kościelnéj*« i tym podobnych pism, które nakładem pana Stefańskiego powychodziły na jaw. *(A. Mosbach.)*

Dowodem jak biskup rzymski nie pojmował i nie pojmuje swego położenia jest list wydrukowany teraz dopiero w Kirchenzeitung i w gazecie lipskiéj do Sedlnickiego, dawniejszego biskupa wrocławskiego. Jeżeli kiedy, to teraz przecie biskup rzymski mógłby się przekonać, że jego panowanie nie jest z tego świata — a w czasie wzmagającéj się oświaty — i braterstwa ludów dążących do wolności prawéj — wygrzebywaniem starych zasad, na które świat młody, świat postępu śmiechem odpowiada — nawet i swego *biskupstwa* upadek nie przyspieszać. —

W najnowszych rozdziałach wiecznego żyda, (30 rozd.) przytacza szanowny autór także miejsce z Lamenego »Affaires de Rome« — Miejsce to, w czasie gdzie jeszcze wielu Polaków widzi zbawienie w rzymskim biskupie, warto znów przytoczyć »Dopóty, mówi Lamenais, dopóki wypadek wojny między Polską a Rossyą r. 1831. nie był pewny — nie znalazł nikt w urzędowém piśmie czasowém rzymskiém ani słowa obraźliwego przeciw zacnemu walecznemu narodowi. Gdy jednak ten naród zwyciężony został (opuszczamy tu słowa dalsze, których się każdy domyśli) toż pismo nie mogło dość obelżywych wyrażeń na ten nieszczęśliwy naród wynaleść.« — I Polacy dzisiajsi jeszcze myślą dłużéj temu biskupstwu służyć?

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień we Wtorek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach, i księgarniach krajowych i zagranicznych. Główny debit ma księgarnia J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*

Redaktor *A. Woykowski.*